

Nowy proboszcz

Zostałem posłany do Waszej parafii przez Ks. Arcybiskupa Mariana Gołębińskiego 18 września br. Jestem kapłanem święconym we Wrocławiu w 1980 r., ale moje rodzinne strony to ziemia krakowska – Małopolska (Lipnica Murowana, Gosprzydowa, Brzesko-Okocim). Byłem wikariuszem w Legnicy w parafii p.w. św. Trójcy, a potem we Wrocławiu w parafii pw. Opatrzności Bożej – Nowy Dwór, w parafii św. Jakuba i Krzysztofa – Psie Pole, bardzo krótko w parafii pw. św. Maksymiliana. Następnie odbywałem studia specjalistyczne w zakresie prawa kościelnego na KUL w Lublinie oraz byłem kapłanem sióstr jadwizek we Wrocławiu. Po uzyskaniu doktoratu w zakresie prawa kanonicznego pracowałem przy sprawach małżeńskich w Metropolitalnym Sądzie Duchownym we Wrocławiu oraz prowadziłem proces beatyfikacyjny Ks. Roberta Spiskiego. Był to wrocławski kapłan z czasów niemieckich, założyciel Zgromadzenia Sióstr Jadwizek. A ponieważ dokumenty źródło-

we związane z życiem Sługi Bożego pisane są w języku niemieckim, dawało mi to też okazję do poznawania tego języka, a także licznych kontaktów duszpasterskich z parafiami w Niemczech, gdzie podejmowałem zastępstwa duszpasterskie w okresie urlopowym. W międzyczasie byłem też wykładowcą na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, a także przez cztery lata proboszczem Parafii św. Józefa w Bierutowie. Z chwilą, kiedy akta procesu beatyfikacyjnego trafiły do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, a stało się to na początku 2001 roku, także i ja tam wyjechałem prawie na cztery lata, podczas których miałem możliwość kontynuować swój udział w procesie beatyfikacyjnym oraz zdobywać bardzo ciekawe doświadczenia związane z funkcjonowaniem Kościoła we Włoszech oraz w samym Wiecznym Mieście. Po ukończeniu swojej roli, polegającej na całościowym opracowaniu jego dokumentacji w tzw. Positio, co nastąpiło pod koniec 2004 roku, na początku 2005 r. wyjechałem do Kanady, aby zetknąć się z jeszcze jednym rodzajem doświadczenia duszpasterskiego, jakim jest służba Kościołowi na emi-



Ks. Michał Machał - proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa

gracji. Jednak tęsknota za domem sprowadziła mnie szybko do Ojczyzny, a tu powierzono mi znowu obowiązki prawnika w Sądzie Metropolitalnym, jako „advokata”, a następnie posłano jako duszpasterza do Waszej Parafii.

Ks. Michał Machał

Orkiestra WRATISLAVIA

„Jak ten czas gna do przodu...”, chciało się powiedzieć przy okazji świętowanego właśnie w tym roku jubileuszu Orkiestry Kameralnej „Wratislavia”.

Mamy jeszcze w pamięci moment ukazania się tego zespołu w pejzażu wrocławskiego życia muzycznego, posmak nowości i szybkie uznanie dla rychło osiągniętej wysokiej pozycji artystycznej, a tu już mija Wratislavi dziesięć lat... Długich czy krótkich? Z pewnością ciekawych, przynoszących atrakcyjne i nierzadko odkrywcze koncerty, którymi artyści systematycznie wzbogacali kolejne sezony muzyczne stolicy Dolnego Śląska. Szkoda, że nie było ich jeszcze więcej.

Orkiestra Kameralna „Wratislavia” powstała w 1996 roku z inicjatywy znakomitego wirtuoza skrzypiec Jana Staniendy, który jest jej koncertmistrzem, dyrygentem i zarazem dyrektorem artystycznym. Skład orkiestry został starannie dobrany – zespół tworzą wybitni muzycy, laureaci konkursów, pedagodzy uczelni muzycznych, soliści-wirtuozi. Występowała z najwybitniejszymi postaciami świata muzyki (Krystianem Zimermanem, Jamesem Galway'em, Sharon Kam) w największych salach świata. Ma na koncie dwie nominacje do nagrody FRYDERYK: w latach 2001 i 2002. Jest także pomysłodawcą i gospodarzem zain-



Orkiestra Wratislavia, Arsenał, 2005 r.
Zdjęcie: Teresa Marcinow

augurowanego w 1997 roku Festiwalu Muzyki Kameralnej „Wieczory w Arsenale”, odbywającego się corocznie we Wrocławiu, za który to festiwal jego twórcy otrzymali w tym roku prestiżową Wrocławską Nagrodę Muzyczną.

Przed nami dwa kolejne jubileuszowe występy Wratislavi pod kierunkiem znakomitego i doświadczonego kameralisty, skrzypka i dyrygenta Jana Staniendy, które odbędą się 26 i 27 listopada we wrocławskim ratuszu. Szerzej o tych koncertach napiszemy za miesiąc...

Redakcja

Pruszwice

Pruszwice, niewielka wioska położona wśród lasów, w końcu XVI wieku należała do Hansa von Gaffrona. W dokumentach spotykamy niemiecki zapis nazwy – Bruschewitz.

Rodzina von Gaffronów już w XVI wieku zaliczała się do bogatej śląskiej szlachty. W owym czasie do Gaffronów należały jeszcze Januszkowice, później także część wsi Byków i Stepiń.

Protoplastą rodu był żyjący w drugiej połowie XIV wieku rycerz Nikolaus z Gawron. Dzięki małżeństwu zawartemu w 1592 roku z Katarzyną Hellmann Hans von Gaffron powiększył swoje posiadłości. Krótko przed śmiercią spadkobiercą Hana został jego najstarszy syn Melchior (zmarły w 1653 r.), któremu przypadły Domaszczyn, Dąbrowica i część wsi Byków. Drugim mężem Katarzyny został Georg Wilhelm von Reinbaben, a jego brat Wolf Dietrich kupił w 1617 roku Pruszwice.

Reinbaben gospodarował w Pruszwicach prawie pół wieku. W roku 1664 wieś stała się własnością bliżej nieznanego von Magiera, od którego kupił Pruszwice hrabia Friedrich Wolfgang von Salisch. Po nim odziedziczył wieś jego syn Chrystian Friedrich, ożeniony z córką Wilhelma Kurta von Scheliha, właściciela Bierzyc, której brat gospodarował w pobliskich Jaksonowicach. ►

W 1779 roku wrocławski biskup sufragan Johann Moriz von Strachwitz odkupił Pruszwice od wdowy po Chrystianie Friedrichu von Salisch. Nie była to pierwsza posiadłość księdza biskupa, wcześniej bowiem kupił Kielczów i Kielczówek.

Wielu ówczesnych dostojników stawalo się właścicielami ziemskimi. Biskup von Strachwitz musiał jednak przede wszystkim zarządzać rozległą diecezją wrocławską. Czynił to niejako w zastępstwie – jego poprzednik, biskup Philipp Gotthard hrabia von Schaffgotsch, w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763) naraził się bowiem królowi pruskiemu Fryderykowi II i musiał na pewien czas opuścić Wrocław. W imieniu nieobecnego ordynariusza, biskupa Schaffgotscha, diecezję kierowali biskupi sufragani, najpierw właśnie J.M. von Strachwitz, a po jego śmierci Antoni Ferdynand von Rothkirch, spokrewniony zresztą ze Strachwitzami przez matkę.

Obowiązki wobec diecezji sprawiły, że biskup von Strachwitz przekazał zarządzanie swymi posiadłościami najmłodszemu bratu Friedrichowi. W jego rękę Pruszwice pozostały na długo, bo także – jako spadek – po śmierci biskupa von Strachwita w 1782 roku.

Friedrich von Strachwitz, syn generała kawalerii, sprawnie zarządzał odziedziczonymi majątkami. Również jego potomkowie okazali się ludźmi zaradnymi – nie tylko bowiem utrzymali Pruszwice w swych rękach do 1945 roku, ale jeszcze znacznie powiększyli odziedziczony majątek. W połowie XIX wieku go-

spodarowali na niespełna 300 ha; w roku 1905 mogli pochwalić się już dobrami obejmującymi 569 ha. W ich posiadaniu były także majątki w Kielczówku i Kielczowie. Syn Antona Friedricha von Strachwitz, Anton Gregory, otrzymał tytuł barona.

W końcu XVII stulecia w Pruszwicach stał solidny drewniany dwór, siedziba właściciela wsi, otoczony niewielkim parkiem krajobrazowym, którego ozdobą był również starannie utrzymany staw. Już wówczas pisano, że park służy zabawie i przechadzkom.



Rys. dworu w Pruszwicach, przed 1930 r.

Duży folwark przynosił właścicielowi 512 korców żyta rocznie. We wsi, która liczyła w 1785 roku 121 mieszkańców – w tym 18 średnio zamożnych gospodarzy – była kaplica oraz wiatrak. W połowie ubiegłego stulecia ówczesny właściciel Pruszwic, baron Strachwitz, powiększył dwór, dobudował także cieplarnię i oranżerię.

Zmieniła się także sama wieś. Przybyło mieszkańców – ich liczba wzrosła w 1845 roku

do 192 osób. We wsi była cegielnia, a także za budowania gorzelnia i browaru, już nieczynne – być może dlatego, że w Pruszwicach nie było karczmy.

Do końca XIX wieku liczba mieszkańców wsi nie uległa zmianie, zwiększyła się dopiero na początku XX wieku. Według spisu przeprowadzonego w roku 1905 Pruszwice liczyły 257 mieszkańców. Przyrost ludności spowodowany był przede wszystkim powiększeniem majątku Strachwitzów: jeszcze w 1887 roku w folwarku mieszkało 46 osób, a w 1905 roku już prawie 150.

We wsi przeważali ewangelicy. W 1845 roku w Pruszwicach żyło 21 katolików, pod koniec stulecia liczba ta podwoiła się. Według danych z roku 1905 w Pruszwicach mieszkało 4 Polaków. Zarówno ewangelicy, jak i katolicy należeli do parafii w Łozinie.

Jednoklasowa szkoła była w Pruszwicach już w połowie XIX wieku. W 1848 roku uczęszczało w niej około 70 dzieci, także z Ramiszowa; nauczycielem był wówczas Linder. 20 lat później do pruszwickiej szkoły chodziło niewiele ponad 50 dzieci; nauczycielem był Augsburg. W 1921 roku w szkole uczył M. Kollner, ówczesnym sołtysem w Pruszwicach był K. Montag.

Po wojnie życie w Pruszwicach zaczęło tętnić na nowo. Zapraszamy do odwiedzin naszych zakątków. Zdjęcia dworu dostępne na stronie <http://www.strachwitz.net>

Danuta Michalska

Ostatni etap – Wrocław

Przyjechałam do Wrocławia – do miasta, które na każdym kroku przypominało mi wojnę i okupację niemiecką.

Zniszczone domy, odrapane kamienice straszące swym wyglądem do dzisiaj, ślady po pociskach (mowa tu o dzielnicy Psie Pole, w której mieszkam). Serce mi pęka, gdy muszę patrzeć na leżące lub przemieszczające się pod wiatrem tony śmieci w postaci papierów, opakowań po ciastkach, nylonowych reklamówek, niedopałków papierosów. Kosze na śmieci są, ale pełne śmieci, szkoda gadać. Ciągłe zwracam uwagę na zebraniach czy spotkaniach, by poprawić ten stan i zrobić porządek. Ludzie wolno uczą się życia w nowej rzeczywistości.

Rodzina – to kilka osób: syn, synowa i wnuczka. Wszyscy zajęci sobą, pracą zawodową, wnuczka studiami. Nie rozmawiamy, bo ciągle się mijamy na schodach. Każdy z nas jest na tyle wyciszony, że robi to wrażenie, iż w domu trzeba odpocząć, położyć, pooglądać telewizję. Zanim zrozumiałam, że tak musi być, nie spałam w nocy, płakałam, myślałam ciągle daleko. Nie wychodziłam z domu, nie znałam miasta, traciłam chęci do jedzenia i do życia. Zaczęłam myśleć, co mi po takim życiu? [...] Tak wielu ludziom młodym, starszym z racji mojej profesji pomagałam, doradzałam, a sobie nie mogę pomóc? Dziwne.

Zaczęłam chodzić każdego dnia do kościoła. Nie modliłam się prawie wcale, ale rozmawiałam. Poszłam do spowiedzi. Ksiądz, młody

człowiek, wysłuchawszy moich słów, powiedział: „Będzie dobrze, droga siostró, gdy zajmiesz się jakąś działalnością, poznasz ludzi, porozmawiasz, będziesz komuś potrzebna. Zaczynij o tym myśleć”. Po wyjściu z kościoła zaczęłam działać, że w naszym osiedlu zaczyna działalność po wakacjach Klub Seniora. Na drugi dzień już tam byłam. Zapisalam się i oczywiście zaczęłam działać. Zaproponowałam, że poprowadzę kronikę w klubie. Wszyscy się zgodzili. Potem zobaczyłam w telewizji regionalnej działalność Uniwersytetu III Wieku. Złożyłam podanie [...] Za tydzień miały być ogłoszone wyniki o przyjęciu mnie lub nie. Przyjechałam autobusem, nie zbliżałam się do tablicy, tylko z daleka chciałam dostrzec na liście przyjętych lukę, bo moje nazwisko ma trzy litery. Zobaczyłam tę lukę, zbliżyłam się i byłam na liście przyjętych [...]

Rzuciłam się w wir pracy społecznej. Słuchałam wykładów z różnych dziedzin, zapisalam się na lektorat języka francuskiego i niemieckiego, brałam udział w sekcji haftu. Byłam w swoim żywiole, gdyż hafty to moja specjalność od czasów dzieciństwa, kiedy siostry zakonne, wychowując mnie, wykryły u mnie talent do tego fachu. Jestem autorką poradnika „Haft richelieu dla ciebie i dla domu”. Brałam udział w wycieczkach jednodniowych. Poszłam do opery na „Cyganerie” G. Pucciniego, obejrzałam film o papieżu Janie Pawle II, zwiedziłam „Panoramę Racławicką” i wiele innych wydarzeń miałam za sobą. W wolnych chwilach jeździ-

łam autobusami, oglądając Wrocław. Dopiero wtedy stwierdziłam, że jest pięknym miastem.

Odnówione i pomalowane domy wyglądają cudownie. A to, że staliśmy w korkach, że długo dojeżdżać się do celu, to nic – dobrze, niech budują, lepiej późno niż wcale. Musimy to przecierpieć. Miejscami Wrocław to jeden plac budowy. Kiedyś będzie dobrze. Spotykam się w każdy czwartek w Ogrodzie Botanicznym z przyjaciółmi. Rozmawiamy, wspominamy dawne czasy. Fotografuję koleżanki i rozdaję im zdjęcia, nie pobierając żadnych pieniędzy. Ja się cieszę i one się cieszą.



Budynek Uniwersytetu Wrocławskiego

Napisałam pracę „Co dał mi Uniwersytet III Wieku?”. Ostatnie zdanie brzmiało: „Nie ma lepszego leku, jakim jest Uniwersytet III Wieku”. Mam wiele radości z ogródka, w którym pielęgnuję piękne kwiaty przez cały rok. W letnim sezonie zbieram grzyby, bywa, że rozdaję je moim koleżankom. Jestem szczęśliwa, Kocham Wrocław ze wszystkimi niedogodnościami i napisałam sobie hasło: „Uśmiechnij się, jutro będzie lepiej”.

Janina Kot

Podcięta ryba

Sekcja Wędkarska oraz mieszkańcy Pawłowic poprawili bezpieczeństwo i estetykę na terenie plaży. Dla naszych mieszkańców Sekcja wprowadziła zarybianie jeziora i troszczy się o rozwój roślinności przybrzeżnej. Wszystkie kroki prowadziły do powrotu stanu jeziora z ubiegłych czasów (Pawelwitz).

Patrząc na obszerność tekstu „W trosce o jezioro”, opublikowanego w gazetce „Nasze Pawłowice”, wydaje się, że to troska o jezioro stała się motywem wydania pierwszego numeru gazetki lokalnej. Powód jest jednak inny. Nastąpiła potrzeba usprawiedliwienia przez Radę Osiedla jej nieprzyjaznego stanowiska wobec Sekcji Wędkarskiej. Byłby to krok we właściwym kierunku, gdyby nie to, że autorzy zapomnieli o kilku istotnych faktach.



Rok 1998 – decyzją Zarządu Rady Osiedla reprezentowanej przez Krzysztofa Kilariego, Sekcja Wędkarska rozpoczyna prace nad uporządkowaniem brzegu.

Czynny udział w pracach biorą: P. Grabowski, T. Mrugalski, R. Kędziński, K. Kilar, Z. Kaparnik, T. Stefański, R. Markiewicz

Weryfikując zatem treść publikacji, należy uzupełnić przebieg zdarzeń o fakty:

1. Nie Rada Osiedla, ale grupa mieszkańców Pawłowic, głównie wędkarzy oraz osób, które następnie założyły Sekcję Wędkarską, widząc postępującą degradację jeziora i jego otoczenia, postanowiła położyć temu kres i wystąpiła z inicjatywą przejęcia jeziora od władzy samorządowej.



Rok 1998 – cd. porządkowania wybrzeża. Sponsorami prac sprzętu byli P. Grabowski i B. Jargot

2. Autorzy tekstu nie wspominają o wartości robót wykonanych przez członków Sekcji Wędkarskiej. Prace były wykonywane społecznie. Z chwilą pogorszenia się stosunków pomiędzy Sekcją a Radą Sekcja zleciła wykonanie wyceny robót. Wyniosła ona 36.126,99 zł. Tego kosztorysu Rada nie zakwestionowała.

3. W 2001 roku Rada Osiedla przedstawiła Sekcji propozycję nie do odrzucenia – podpisania komercyjnej umowy, na mocy której wędkarze za wyłączność wędkowania zostali zobowiązani do wpłacania do kasy Rady Osiedla kwoty 1500 zł (z możliwością zamiany połowy tej kwoty na robociznę). Takie zobowiązanie zostało nałożone na społeczników, którzy ogromnym nakładem pracy przywrócili akwen do właściwego stanu. Takiego zobowiązania nie ma w żadnej innej samorządności lokalnej.

4. Kwota 4560 zł, wydatkowana przez Zarząd Osiedla na Sekcję Wędkarską głównie na zarybianie, mieści w sobie około 1400 zł wydatkowane przez Zarząd Osiedla na ścięcie gałęzi zasłaniających chodnik przy ulicy Sasankowej (teren b. DZBM). Cała ta kwota ma znaczenie znikome w porównaniu z wartością prac wykonanych przez wędkarzy.

5. Sekcja Wędkarska jest traktowana przez Radę jako twór, do którego trzeba dopłacać. O wędkarzach obraduje Rada pod ich nieobecność, nie uznając np. kompromisu jako formy dochodzenia do porozumienia. Oznacza to, że Sekcja uczestniczyła w sesji RO bez prawa głosu i nikt nie zaproponował członkom Sekcji wypowiedzenia się w przedmiotowej sprawie.



Rok 1998 – odkopywanie betonów oraz przewracanie ich celem utwardzenia nabrzeża. Sekcja pracuje ostro – władza zadowolona

Sekcja odwołała się od decyzji Rady Osiedla do władz miasta. W kwestiach dotyczących dofinansowania Sekcji mogą być niezgodności, ponieważ pamięć bywa zawodna.

(ZSW)

Po miesiącu od wydania pierwszego numeru „Pawłowic”, w którym nie ukazał się artykuł „Podcięta ryba”, ZO zorganizował wycieczkę na grzyby i do Przesieki oraz organizuje mecze piłkarskie.

Redakcja
dalsze informacje str. 9

Zwierzaki nie czytają

Trochę o historii czytania

Trudno się nie zgodzić z twierdzeniem zawartym w tytule. Oczywiście biorąc pod uwagę pismo, czcionkę drukarską, książkę czy gazetę. A więc to, co jest WYTWOREM tylko i wyłącznie ludzkiej cywilizacji, a ściślej KULTURY Homo sapiens, czyli człowieka myślącego.

Tym między innymi wyróżniamy się spośród naczelników, że piszemy i czytamy. Komunikujemy się ze sobą za pomocą PISMA i MOWY. Najpierw była mowa (artykulacja), potem potrzeba przekazania komunikatu językowego na pewną odległość, wreszcie utrwalenia go na dłużej za pomocą pisma. Wpierw obrazkowego, potem już całkiem abstrakcyjnego w którego funkcjonowanie trzeba było być wta-

jemniczonym. To SZTUKA PISANIA, a więc utrwalania naszych myśli, uczuć, pragnień i doznań, wytworzyła KULTURĘ. W tym LITERATURĘ, obok muzyki, tańca, malarstwa czy rzeźby. W starożytnym świecie, kiedy jeszcze nie było znane pismo abstrakcyjne, aby przekazać i utrwalić rytuały i zasady religijne, ale i towarzyszące im obrzędowe pieśni, spisywane one były pismem hieroglificznym w starożytnym Egipcie (stąd „Księga umarłych”). W niedalekiej Babilonii i Fenicji zapisany zostaje sumeryjski epos „Gilgamesz” na skorupkach glinianych, a w Indiach utrwalone zostały w pismie sanskryckim takie arcydzieła jak „Mahabharata” i „Ramajana”.

Najbliższa nam cywilizacja grecka i rzymska stworzyła kulturę, w kręgu której żyjemy

do dzisiaj. Także zręby nowoczesnej literatury. Najpierw recytowanie, potem CZYTANIE utrwalonej na piśmie literatury towarzyszyło życiu kulturowemu wykształconych Greków i Rzymian.

Przełomem wiekopomnym stało się wynalezienie druku przez Jana Gutenberga, a więc ruchomej czcionki. Dlaczego? Bo książka stała się TANIA i ogólnodostępna, trafić mogła prawie wszędzie, stała się produktem masowym. Oczywiście docierała ona do ludzi umiających czytać, ale ich krąg w ciągu wieków rozszerzał się, a w XX wieku stała się ona dostępna prawie ►



dla wszystkich. Mówimy KSIĄŻKA, mówimy LITERATURA, mówimy KULTURA czy CYWILIZACJA. To pojęcia, które się ze sobą za-
zębiają i nie mogą bez siebie (odrębnie) istnieć. Dorzucić tu trzeba koniecznie to, co ogólnie nazywamy NAUKĄ. Upowszechnienie osiągnięć nauki stało się możliwe dzięki KSIĄŻCE, czyli MEDIUM, które królowało przez prawie pięć wieków, i mówimy tu ogólnie o przekazniku w formie druku zwanego, a więc także piśmie, gazecie. Krótko mówiąc, dzięki przekazowi drukowanemu, który się CZYTA, mogła się rozwijać NAUKA i KULTURA.

Pisma naukowe (książki, periodyki), szerszej naukowo-techniczne, zrewolucjonizowały świat, który mógł się rozwijać w coraz szyb-

szym tempie, bo osiągnięcia różnych dziedzin wiedzy docierały w najdalsze jego zakątki. Czytanie więc, czy raczej studiowanie przekazników drukowanych o wiedzy i nauce, spowodowało ich upowszechnienie i szybszy rozwój cywilizacji ludzkiej. W sferze duchowej, czyli w rozwoju KULTURY, w tym literatury, książki i czytanie odegrały rolę nie do przecenienia. Tak zwana wysoka kultura wydała dzieła tej miary, co „Don Kichot” M. Cervantesa, „Czarodziejską górę” T. Manna czy „Uliksa” J. Joyce’a. W XIX wieku, który można nazwać wiekiem książki, a więc CZYTANIA, powstała tak zwana popkultura, czyli kultura popularna. W tym także czasie literatura stała się masowa i ogólnodostępna. To wtedy powstawały różne

wydawnictwa „groszowe”, które wydawały tanie książki, przeznaczone dla mniej zamożnych i wykształconych, popularyzując zarówno literaturę „wysoką”, jak i tę „niższą” (romanse, sensację, kryminały). Wieki XIX i XX CZYTAŁY, żyły KULTURĄ KSIĄŻKI (druku). Do czasu najpierw ekspansji filmu, potem telewizji, wideo, DVD i innych środków elektronicznego przekazu. Nastąpił zmierzch ery książki, czyli KULTURY SŁOWA, na rzecz KULTURY OBRAZU, czy raczej OBRAZKA. Ma to swoje ujemne konsekwencje, mniej dodatnich, o czym w dalszym odcinku.

Krzysztof Bauer

Pawłowice miasto-ogród

Koncepcja miasta-ogrodu, samodzielnej jednostki osiedleńczej, gospodarczej i przestrzennej, pojawiła się w Anglii pod koniec XIX w. Autorem koncepcji miasta-ogrodu był sir Ebenezer Howard.

W okresie międzywojennym ruch tworzenia miast-ogrodów był szczególnie propagowany. Zalecano nową formę osiedleńczą jako sposób na rozbudowę wielkich miast. Miasto-ogród miało zapewnić ludziom optymalne warunki życia w harmonii z przyrodą, nie pozbawiając ich jednocześnie zalet jakie niosła ze sobą bliskość dużego miasta. Jednym słowem – próbowano łączyć dobre strony miasta i wsi.

Osiedla oddalone od centrum miasta charakteryzowały się niską, luźną zabudową, znacznym udziałem terenów zielonych, lasów, ogrodów, parków itp. Zakładano rozwiniętą funkcję mieszkaniową i wypoczynkową, z niewielkim udziałem usług, ewentualnie nieuciążliwego przemysłu. Powstające na początku XX wieku w Niemczech miasta-ogrody nie miały howardowskiego charakteru. Były to najczęściej podmiejskie osiedla wznoszone w pobliżu dużych miast. Przykładami praktycznej realizacji tej idei są we Wrocławiu Karłowice i osiedle ogrodowe Sepolno. We Wrocławiu zwolennikiem miast-ogrodów był znany architekt Max Berg (architekt miejski, autor Hali Ludowej).

Nie wszyscy wiedzą, że takim miastem-ogrodem miały się stać również Pawłowice (przedwojenne Pawelwitz).

Inicjatorem budowy miasta-ogrodu była, powstała w roku 1926 r., spółdzielnia osiedlowa Gartenstadt Pawelwitz Siedlungsgesellschaft mbH. Projekt planu miasta-ogrodu Pawłowice sporządził 1927 roku architekt Friedrich Wilhelm Reinsch. Pełnił on jednocześnie rolę koordynatora, organizatora i kierownika prac.

Powstał malowniczy rysunek planu, sporządzony tak, aby nie naruszał niezabudowanego pasma łąk i lasów okalających osiedle. Naturalne otoczenie miało tworzyć obszar zielonej otuliny wokół Pawłowic i być strefą rekreacyjną osiedla.

W broszurach reklamowych zachęcano mieszkańców Wrocławia do zamieszkania na Pawłowicach. Podstawę planu nowego osiedla stanowiły istniejące tu wcześniej aleje

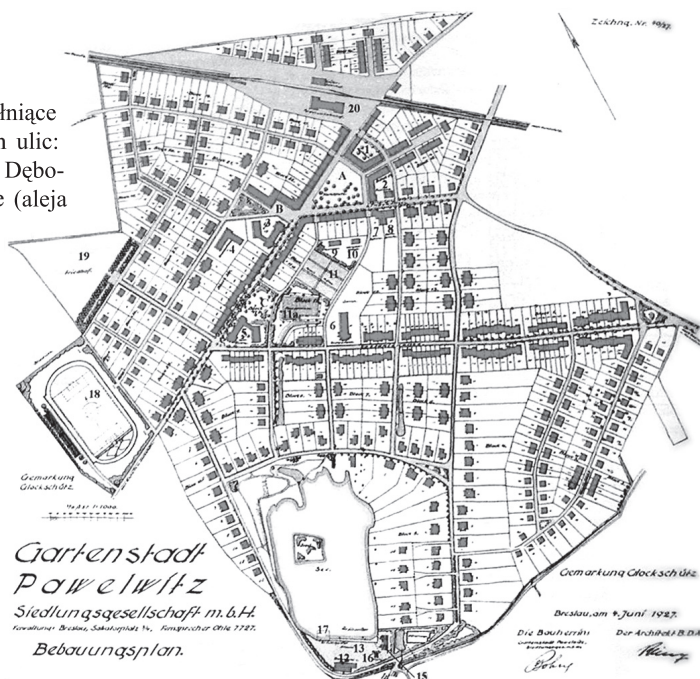
ze starodrzewem, pełniące obecnie rolę głównych ulic: Starodębowa (aleja Dębowa) i ul. Przedwiośnie (aleja Kasztanowa). Zamierzano wzniesić 800 domów na terenie o powierzchni 200 mórg. Zgodnie z tradycją tego typu osiedli nazwy ulic wywodziły się, podobnie jak już istniejące, od nazw drzew i ptaków. Powojenne, polskie nazwy ulic zachowały tę tradycję.

W miejscu zamieszkania zapewniono dużą powierzchnię terenów zielonych, domy z ogrodami, place – zieleńce, tereny sportowo-rekreacyjne. Zbudowano system wodociągowy i kanalizacyjny.

Centrum osiedla ujęto w formę trzech nieregularnych placów-skwerów, malowniczo położonych wzdłuż osi ulicy Starodębowej. Domy szeregowe tworzyły oprawę placów i ogrodowych alei. Dzięki zmiennej linii zabudowy domy wzdłuż ulicy Przedwiośnie tworzyły ogrodowe dziedzińce – charakterystyczne elementy kompozycji urbanistycznej zastosowane wcześniej w innych osiedlach ogrodowych Wrocławia, np. na Sepolnie. Największy z placów tworzących centrum był rynek, zlokalizowany u zbiegu ulic Malwowej (Lipowej) i Starodębowej, z zieleńcem pośrodku oraz ratuszem i budynkiem poczty. Z zachodniego narożnika rynku zaproponowano przejście na plac z kościołem ewangelickim i szpitalem i dalej na wielki skwer z kościołem katolickim.

Niewątpliwą atrakcją Pawłowic miały być tereny sportowo-rekreacyjne.

W centralnej części założenia zaplanowano: korty tenisowe i zieleńce z brodzikiem. Na terenie po wyrobisku glinianym, w miejscu dawnej cegielni (pow. 3 ha), urządzono na południowym nadbrzeżu kąpielisko z plażą i wzniesiono



Pierwszy plan miasta-ogrodu Pawłowice koło Wrocławia. Arch. F. W. Reinsch, 1927. Własność Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. A - Rynek, B - plac przed kościołem ewangelickim, C - plac przed kościołem katolickim; 1 - ratusz, 2 - poczta, 3 - kościół ewangelicki, 4 - szpital, 5 - kościół katolicki, 6 - restauracja, 7 - szkoła ewangelicka, 8 - szkoła katolicka, 9 - straż pożarna, 10 - budynek hydrofornii, 11 - korty tenisowe, 11a - brodzik, 12 - zakład kąpielowy, 13 - plaża, 14 - umywalnia, 15 - przebieralnia, 16 - toalety, 17 - basen dla początkujących, 18 - stadion, 19 - cmentarz, 20 - stacja kolejowa

Zakład Kąpielowy z zapleczem wyposażonym w umywalnię, przebieralnię, toalety. W zachodniej części osiedla przewidziano stadion. Teren przy jeździe był powiązany z rynkiem i stacją kolejową pieszym ciągiem – promenadą. Tereny sportowo-rekreacyjne oraz łatwy dojazd do Pawłowic miał przyciągnąć weekendowych turystów z Wrocławia.

Friedrich Wilhelm Reinsch był również autorem projektów domów na Pawłowicach. Zaprojektowano domy jednorodzinne, bliźniacze oraz szeregowe. Były to w większości domy tradycyjne z wysokim dachem, zaproponowano również domy typu altanowego o charakterze wybitnie letniskowym. Architektura domów charakteryzowała prostota i ekonomiczność modernizmu okresu międzywojennego.

Wśród nich pojawił się również typ bardzo nowoczesny, z płaskim dachem, skomponowany z prostych brył. Kilka takich domów zrealizowano przy ulicy Sasankowej. Powstałe katalogi domów spółdzielni osiedlowej udostępniono przyszłym mieszkańcom.

Pierwszymi lokatorami miasta-ogrodu byli

letnicy, kupujący działki na Pawłowicach w celach rekreacyjnych, przyjeżdżający tu na wakacje i weekendy. Najchętniej zajmowany był teren przy jeziorze – kąpielisku. Wśród pierwszych mieszkańców dużo było przedstawicieli wolnych zawodów, inteligencji i arystokracji. To odróżniało Pawłowice od innych przedmieść mieszkaniowo-sypialnianych i osiedli-ogrodów, tworzonych najczęściej dla robotników zakładów przemysłowych.

Realizacja planu Reinscha z 1927 roku.

Nie udało się zrealizować zamierzonego pro-

gramu w całości. Do roku 1931 było zrealizowanych 10% domów. W 1938 roku powstała nowa, uproszczona wersja planu, w której zrezygnowano z placów ze zwartą zabudową, na rzecz domów wolno stojących.

Okolo roku 1930 wzniesiono dom towarzystwa Sakrauer Birhaus z ogrodem – obecnie mieści się tu szkoła podstawowa. Na miejscu planowanego rynku stanął kościół ewangelicki (obecnie katolicki, przebudowany w latach 60.). W zachodniej części osiedla zbudowano klasztor żeński. Ze zwartej zabudowy mieszka-

niowej zrealizowano tylko jeden szereg 8 domów ze sklepami w parterze przy ulicy Przedwojnie u zbiegu z ulicą Starodębową.

Od tego czasu minęło wiele lat. Warto kontynuować plany założycieli i samemu zadbać o rozwój Pawłowic – miasta-ogrodu.

Beata Marciniak

Opracowano na podstawie artykułu: „Miasto-ogród” Pawłowice we Wrocławiu, Wanda Kononowicz, Małgorzata Ożóg „Architectus” rocznik 2000 nr 2, str. 73

STOP KRADZIEŻOM – wrocławscy dzielnicowi

Dzielnicowi inspirowują społeczne inicjatywy, współtworzą programy prewencyjne ale nie realizują ich sami.

Dzielnicowy jest osobą, która z uwagą wysłucha, doradzi, pomoże, Twój problem stanie się także jego sprawą.

Możesz pomóc dzielnicowemu, a przede wszystkim sobie, korzystając z kilku porad przedstawionych poniżej.

Dzielnicowym w Pawłowicach jest sierżant sztabowy Krzysztof Pyrczek. W policji pracuje od 1992 roku. Na początku pełnił służbę patrolowo-interwencyjną, od ponad 3 lat jest dzielnicowym w KP Osiedle. Jego rejon to m.in. Pawłowice, Kłokoczce, ulica Krzywoustego i Sycowska. W Komisariacie Policji Wrocław Osiedle sierżant Pyrczek pracuje od 11 lat. W tym roku został wyróżniony jako najlepszy dzielnicowy KP Osiedle przez głosowanie mieszkańców, w konkursie zorganizowanym przez gazetę „Echa Miasta”.

Vademecum mieszkańca

- ✓ Drzwi wejściowe do mieszkania powinny być zawsze zamknięte, nawet gdy wychodzisz tylko na chwilę.
- ✓ Nie pozostawiaj kluczy w zamku drzwi, będą łatwo dostępne dla osób niepowołanych.
- ✓ Zawsze dobrze pilnuj kluczy do mieszkania. Złodziej, który zabierze klucze i dokumenty, łatwo może wejść do mieszkania.
- ✓ Gdy zginie chociaż jeden z kompletów kluczy, natychmiast wymieniał przynajmniej jeden zamek.
- ✓ Nigdy nie chowaj kluczy pod wycieraczkę.
- ✓ Większe sumy pieniędzy i kosztowności najlepiej przechowuj w banku.
- ✓ Nie eksponuj swojego bogactwa. Zdradzając stan posiadania, nigdy nie wiadomo, do kogo trafi ta informacja.
- ✓ Unikaj przygodnych znajomości, a już w żadnym razie nie zapraszaj takich osób do swojego domu.
- ✓ Zawsze sprawdzaj wiarygodność osób obcych przed wpuszczeniem ich do mieszkania. Każdego dnia może pojawić się złodziej działający wypróbowaną metodą „na hydraulika”, „na akwizytora”, „na posłańca”, a nawet „na policjanta” czy „na listonosza”. Takie osoby najpierw poproś o dokument tożsamości. Przychodzący w uczciwych zamiarach zrozumie taką ostrożność. Jeżeli masz uzasadnione oba-

wy, po prostu nie wpuszczaj ich do mieszkania. Umów się na inny termin. Sprawdź w odpowiedniej instytucji wiarygodność tych osób.

✓ Nikt obcy nie ma prawa bez powodu kręcić się po klatce schodowej. Zawsze możesz podejść i zaoferować pomoc we wskazaniu właściwego mieszkania. Przy okazji dokładnie przyjrzyj się i zapamiętaj rysopis tej osoby. W razie podejrzenia, że jest to przestępca, natychmiast powiadom policję.

✓ W blokach wyposażonych w domofon zawsze zamykaj drzwi wejściowe do klatki schodowej.

✓ Nigdy za pomocą domofonu nie otwieraj drzwi obcym. Wpajaj tę zasadę dzieciom i sąsiadom.

✓ Złym zwyczajem jest zostawianie w drzwiach kartek z informacjami, np. „Wróć za godzinę”. Wyjeżdżając na dłużej, poproś zaufaną osobę o opróżnianie skrzynki na listy.

✓ W czasie dłuższej nieobecności postaraj się ożywić mieszkanie. Możesz zainstalować „włączniki zmierzchowe” światła z ogranicznikiem czasowym. Możesz również zaopatrzyć się w automatyczną sekretarkę z podsłuchem wnętrza mieszkania i zdalnym przesłuchaniem nagranych rozmów. Zawsze jednak możesz skorzystać z pomocy zaufanego sąsiada.

Sąsiedzkie współdziałanie na rzecz bezpieczeństwa

Nawet najlepiej zorganizowana, dobrze wyposażona w środki techniczne i sprawnie działająca policja nie jest w stanie działać na rzecz bezpieczeństwa obywateli bez ich czynnego udziału i pomocy. W wielu krajach zachodnich, w celu poprawy bezpieczeństwa, z inicjatywy mieszkańców osiedli powstały tzw. Grupy Pomocy Sąsiedzkiej. Także i na terenie naszego miasta zrodziły się już takie inicjatywy.

I Ty możesz być inicjatorem powstania na Twoim terenie grupy pomocy sąsiedzkiej

Jeśli dobrze znasz swoich sąsiadów i wiesz, że myślą tak samo jak Ty, chętnie włączą się do działań na rzecz bezpieczeństwa i porządku publicznego w miejscu swojego zamieszkania – POROZMAWIAJ Z NIMI.

Jeśli dojdziecie do wniosku, że inicjatywa ta przyniesie pożądane efekty, możecie się zwrócić do swojego dzielnicowego lub członków samorządu lokalnego, którzy winni Wam pomóc

w jej zorganizowaniu. Przedsięwzięcia takie mieszczą się m.in. w zakresie ich działań.

Co obejmują działania takiej grupy

❖ Przełamanie anonimowości wśród mieszkańców jednego bloku, jednej ulicy, wzajemne poznanie się.

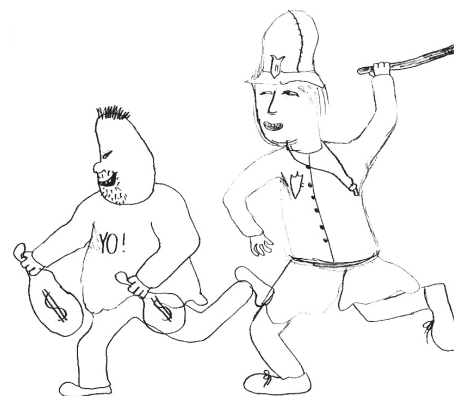
❖ Ustalenie zasad reagowania i ostrzegania się na wypadek zagrożenia.

❖ Przekazanie sobie numerów telefonów.

❖ Poznanie swoich potrzeb w zakresie bezpieczeństwa i uzgodnienie zasad wzajemnej czujności i pomocy.

❖ Określenie i podjęcie działań mających na celu poprawę stanu bezpieczeństwa w danym rejonie.

❖ W razie potrzeby zwracanie się do odpowiednich instytucji, np. do policji czy straży miejskiej, celem podjęcia wspólnych działań eliminujących niepokojące zjawiska.



Rys. Mikołaj Szurlej

Ważne telefony

DZIELNICOWY kom.: 0695 188 760
praca: 071 345 78 94

TELEFON ALARMOWY 112

POGOTOWIE POLICYJNE 997

POLICYJNY TEL. ZAUFANIA
0800 283 107

**POLICYJNY TELEFON POGOTOWIA
DZIECIĘCEGO** 071 340 38 03

Anna Małaczyńska
Źródło: Sekcja Prewencji KMP we Wrocławiu

W sierpniu 2006 roku klub jachtowy Akademickiego Związku Sportowego zorganizował wyprawę do Ziemi Franciszka Józefa koło Bieguna Północnego. Niestety, nie mogłem uczestniczyć w tej wyprawie. Kiedy już powrócili, namówiłem kapitana jachtu Remigiusza Trzaskę na opowieść o niej i chciałem ją wszystkim przekazać.

This map shows the Arctic region, including the Barents Sea (MORZE BARENTSA), Kara Sea (MORZE KARSKIE), and Laptev Sea (MORZE LAPTEW). It features major cities like Tromsø, Murmansk, Archangelsk, Leningrad, and Helsinki. The map also shows the Arctic Circle and various islands and seas.

pokryta jest z lodem. Ziemia Franciszka Józefa należy obecnie do Rosji. Została odkryta w drugiej połowie dziewiętnastego wieku przez wyprawę austro-węgierską finansowaną przez hrabiego Wilczka, poddanego cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa. Wyprawa była zorganizowana w celu sprawdzenia, czy stały ląd dochodzi do Bieguna Północnego. Podczas II wojny światowej Rosjanie założyli na wyspie obozy dla jeńców. Ojciec kapitana załogi był jednym z nich, wziętym do niewoli przez Armię Radziecką w 1939 r., która zaatakowała Polskę ze wschodu. Z tego zdarzenia powstało zainteresowanie kapitana tym rejonem i wielką chęć zobaczenia Ziemi Franciszka Józefa. Podczas wojny ojciec Remigiusza uciekł stąd i dotarł przed 1943 r. do armii Andersa.

skiej, załatwienia formalności z gubernatorem Svalbard (nazwa prowincji) w celu odwiedzin Spitsbergenu w drodze powrotnej, wykupienia drogiego ubezpieczenia. Władze norweskie wymagają posiadania broni na jachcie w celu obrony przed atakiem niedźwiedzi polarnych, pływających po morzu na krach bądź w wodzie. Niedźwiedzie są świetnymi pływakami. W ciągu dnia potrafią przepłynąć kilkadziesiąt kilometrów.

dobrze załogi Remigiusz zwracał uwagę, czy kandydaci bywali w trudnych warunkach, nie tylko pod kątem żeglarskim. Do załogi przybyli więc także grotolazi i ludzie chodzący po lodowcach.

Lód pływający pod wpływem wiatru i prądów morskich zmienia konfigurację bardzo szybko. Przesmyki między krami w krótkim czasie mogą zniknąć, a to powoduje konieczność wycofania się w inne miejsce. Sytuacja ta wymaga dużej czujności podczas pływania.

Temperatura spadła natychmiast poniżej zera. Kierunek wiatru z przodu jachtu spowodował konieczność płynięcia pod wiatr (halsowania). Dopiero wtedy człowiek mógł poczuć, czym jest zimno w tamtych rejonie. Na całe szczęście te koszmarnie uczucia były tylko na początku. Po pewnym czasie warunki te stały się dla załogi rzeczą naturalną. Po prostu było zimno. Na całe szczęście północne wiatry spowodowały zniknięcie wilgotności, także we wnętrzu jachtu. Tak więc wejście do środka dawało odpoczynek. Miejsca pod pokładem stały się suchą i ciepłą oazą i pozwolili załozed obserwować świat, którego na codzień nie widza.



Na morzu obserwuje się dwa rodzaje lodu. Jeden jest to lód morski, powstały z zamrożonej słonej wody morskiej w temperaturze -2 stopni. Im większe zasolenie, tym niższa temperatura zamarzania. Inny rodzaj lodu to lód powstały na lądzie jako lodowiec lądowy, który po kawałku zsuwa się do wody. W ten sposób powstają góry lodowe o najprzeróżniejszych kształtach. Efekt odrywania się kawałków lodu nazywa się cieleniem się lodowca. Lód morski jest zazwyczaj płaski. Góry lodowe z lodowca lądowego mają piękne kształty.



Foka wylegująca się na krze lodowej

rzeźbione są przez falę morską i wyglądają jak chmury biegnące po niebie.

W tym pięknym otoczeniu przyroda ma inny obraz, niż przez nas znany. Much i komarów tam nie ma. Żyjące zwierzęta tworzą cały łańcuch pokarmowy, począwszy od drobnoustrojów żyjących w wodzie, którymi żywią się ryby. Rybami się żywią foki, a fokami żywią się białe niedźwiedzie. Białymi niedźwiedziami nikt się nie żywi. W czasach kiedy polo-



Niedźwiedź na krze lodowej, obserwujący jacht wano na niedźwiedzie, ludzie wykorzystywali tylko ich futro, ponieważ mięso tych ssaków nie jest smaczne. Białe niedźwiedzie są samot-

nikami. Nie żyją w dużej grupie. Na wyspach Ziemi Franciszka Józefa można było je obserwować co milę (około 2 kilometrów). Morza o niskiej temperaturze wody są bogate w plankton i inne formy życia. Planktonem żywią się ryby. Morze Barentsa jest znanym łowiskiem morskim. W tym rejonie można więc spotkać statki łowiące ryby na sprzedaż.

W drodze powrotnej, przy obserwacji morza, woda była wolna od lodu. Potem przyszła mgła. Po zejściu mgły okazało się, że jacht był otoczony zwartym lodem. Rozpoczęła się ucieczka jachtu szczelinami w kierunku czystej wody. Był to moment, który miał uratować załogę od pozostania w zwartym lodzie. Ucieczka się udała. Jacht mógł płynąć z powrotem czystą wodą.



Jacht wypływający na czystą wodę

Podczas rejsu załoga spędziła mnóstwo wspaniałych chwil. Zobaczyła rzeczy, które dla ludzi żyjących w mieście są praktycznie niedostępne. Obserwowano tańce godowe wielorybów, białe niedźwiedzie polujące na foki, foki wylegujące się na krach lodowych oraz niecodzienne zjawiska astronomiczne. Żeglarze przeżyli dzień, który trwał 24 godziny. Słoń-



Zorza polarna nad Tromsø

ce nie zachodziło, tylko było przez cały czas na niebie (dzień polarny). W ostatnich dniach rejsu załoga otrzymała nagrodę. Nastąpiła zorza polarna. Niesamowite zjawisko mające wygląd obłoku, świecącego zielonkawym blaskiem, falującym na części nieba. Miło było zobaczyć tak piękny widok na zakończenie podróży.



Żałoga wyprawy, S/Y Panorama, Tromsø

Takie wyprawy często się nie zdarzają. Polecam więc wszystkim pielęgnować metody poznania świata, w którym żyjemy.

Zdjęcia i sprawozdania z wyprawy można obejrzeć w Internecie pod adresem <http://www.panorama.bcx.pl>

Jacek Orzechowski

Jesienne przeziębienie u dzieci

Zakatarzony nos, ból gardła, chrypa, ból głowy, podwyższona temperatura i ogólne złe samopoczucie - to najczęstsze objawy przeziębienia. Właśnie teraz dopada ono wiele dzieci.

Bezpośrednią przyczyną jest atak wirusów na osłabiony organizm. Zachorowaniom sprzyja pogodowa i temperaturowa huśtawka, tak charakterystyczna dla jesiennych dni. Dziecko staje się podatne na infekcje właśnie na skutek przechłodzenia. Należy zatem podjąć wszelkie możliwe kroki, aby ustrzec dziecko przed przeziębieniem. Bardzo ważna jest profilaktyka oraz systematyczna stymulacja odporności dziecka.

Dzieci, które dużo przebywają na świeżym powietrzu, także jesienią, mniej chorują. Układ odpornościowy bardzo dobrze stymuluje mikroklimat leśny. Przebywanie wśród drzew iglastych, które wydzielają olejki eteryczne, wpływa bardzo dobrze na organizm człowieka. Pamiętajmy o spacerach w parku i wycieczkach do lasu.

Jeśli mądrze będziemy postępować z dzieckiem, możemy zapobiec przeziębieniu. Najważniejsze, aby jesienią ubierać malca sto-

sownie do pogody. Ważne, aby dziecko nie przegrzewać. Poranki są już bardzo zimne, zdarzają się przymrozki, ale w południe, gdy zaświeci słońce, robi się ciepło. Dlatego rano, wychodząc z dzieckiem na dwór, należy ubrać je „na cebulkę”. W ciepłe południe, zanim maluch zacznie biegać po dworze, można będzie zdjąć gruby sweterek spod kurtki. Dzięki temu dziecko się nie przegrzeje. Nie należy jednak na dworze rozbierać zgrzanego i spoconego dziecka. Gdy maluch jednak się zgrzeje, trzeba pójść do domu i tam go przebrać.

Właściwa dieta i witaminy

Bardzo ważne jest także prawidłowe odżywianie dziecka. Osłabienie będące efektem niewłaściwej diety, przemarznięcia czy ogólnego zmęczenia spowodowanego np. niewyspaniem sprzyja zachorowaniom.

Dziecko jesienią powinno jeść dużo warzyw i owoców, najlepiej świeżych, gdyż zawierają one najwięcej witamin, zwłaszcza witaminy C, wspomagającej odporność organizmu. W okresach wzmożonej podatności dziecka na przeziębienia można podawać mu dodatkowo witaminę C w kroplach lub w postaci tabletek do ssania, zależnie od wieku

dziecka. Takie preparaty dostępne są w aptekach bez recepty.

W diecie malucha nie może zabraknąć także cebuli i czosnku. Odporność dziecka można dodatkowo wspomagać, podając mu syrop cebulowy, który jest dostępny w aptece. Przedszkolak powinien otrzymywać łyżeczkę syropu trzy razy dziennie. Podawanie dodatkowych witamin w okresie jesienno-zimowym wspomaga odporność także dzieci, które mają urozmaiconą dietę. W aptekach jest wiele preparatów multiwitaminowych w postaci kropli, herbatek czy napojów musujących, a dzieci chętnie je piją. Jeżeli nasze dziecko jest niejadkiem, to taki dodatkowy zastrzyk witaminowy będzie dla niego wręcz niezbędny. Wybór preparatu można skonsultować z aptekarzem.

Tran, czyli tłuszcz z wieloryba, jest naturalnym preparatem podnoszącym odporność, ale można go podawać dzieciom powyżej 4. roku życia. W tej chwili tran dostępny jest w płynie lub tabletkach o owocowym smaku.

Jesienią można dzieciom podawać leki ziołowe i homeopatyczne wspomagające odporność. Jednak taką kurację odpornościową najlepiej uzgodnić wcześniej z lekarzem pediatrą. Najważniejsze jest to, aby preparaty wzmacniające były podawane systematycznie przez dłuższy czas i zawsze w tych samych dniach tygodnia i o tej samej porze.

Jak uniknąć zarażenia

Wirusem przeziębienia dziecko może zarażać się wszędzie. Można zachorować po spotkaniu z chorym lub nosicielem wirusa, który sam nie choruje. Do infekcji górnych dróg oddechowych dochodzi po zarażeniu się tzw. drogą kropelkową. W powietrzu wydychanym przez chorych znajdują się mikroskopijne kropelki pary wodnej zawierającej drobnoustroje chorobotwórcze. Dziecko wdycha te zarazki i jeśli jego odporność jest osłabiona, może rozwinąć się przeziębienie. Najważniejszym jednak elementem profilaktyki przeciwprzeziębieniowej jest izolowanie dziecka od osób chorych. W okresie jesienno-zimowym, gdy następuje gwałtowny wzrost zachorowań na przeziębienie, należy unikać dużych skupisk ludzkich, m.in. jazdy z dzieckiem zatłoczonym tramwajem lub autobusem czy zakupów w zatłoczonym hipermarkecie. Jeśli maluch chodzi do przedszkola, gdzie sporo dzieci jest zakatarzonych, to o ile jest możliwość, warto pozostawić go na 1-2 dni w domu. Najlepiej jest po prostu nie dopuścić do rozwoju infekcji.

Na gorączkę i katar

Jednak jeśli dziecko już zachoruje, należy wspomóc jego organizm, aby jak najszybciej zwalczył przeziębienie. Gdy gorączka przekroczy 38 stopni, należy zacząć podawać leki przeciwgorączkowe - dostępne pod postacią różnych preparatów: w czopkach, syropach,

tabletkach. Stosuje się je zależnie od wieku dziecka, zwracając uwagę na to, czy dziecko potrafi połykać lekarstwa. Przy niższej temperaturze nie potrzeba stosować środków farmakologicznych - dla jej obniżenia wystarczą zimne okłady na głowę.

Gdy dziecko ma zapchany od kataru nos, pojawiają się kłopoty z oddychaniem i przeły-



Rys. Mikołaj Szurlej

kaniem, malec traci apetyt, a noworodek czy niemowlę nie chce ssać ani piersi, ani butelki. Małym dzieciom i niemowlętom należy za pomocą wacika dokładnie oczyścić nos z wydzieliny. Skrzydełka nozdrzy i skórę pod

dziurkami nosowymi należy smarować maścią majerankową. Wdychane opary maści drażnią zapchany nos dziecka. Od czasu do czasu można też przepłukać go kilkoma kroplami soli fizjologicznej, dostępnej w aptekach w postaci ampulek. Ale zabieg ten nie jest zbyt przyjemny dla dziecka. Krople do nosa można stosować u dzieci tylko po wyraźnym zaleceniu ich przez lekarza, ponieważ działają one wysuszająco na błony śluzowe nosa. W czasie leczenia przeziębienia u starszych dzieci należy zwiększyć dawkę witaminy C, można też podawać wapno musujące 2 razy dziennie. Dawki wapna i witamin dla niemowląt ustali lekarz, gdyż przeziębionego noworodka lub niemowlę bezwzględnie i natychmiast powinien zbadać pediatra. Starsze dzieci można leczyć samemu, korzystając z rady farmaceuty, który poleci odpowiednie środki, na przykład leki przeciwgorączkowe i homeopatyczne syropy przeciwkaszlowe, które dostępne są bez recepty. Na noc klatkę piersiową dziecka należy nasmarować maścią rozgrzewającą. W ciągu dnia można też stosować inhalacje ziołowe oraz podawać preparaty łagodzące ból gardła w postaci tabletek do ssania lub w spreju.

Jeśli jednak gorączka u starszego dziecka utrzymuje się dłużej niż przez dwa dni, powinniśmy z dzieckiem udać się do lekarza.

Anna Granowska

(tekst zaczerpnięty z www.dbamozdrowie.pl)

Zadbaj o dach

Pawłowice są osiedlem domów jednorodzinnych. Domy są przykryte różnymi dachami.

Najczęściej spotykane są dachy dwuspadowe i kopertowe. Bardzo często są one przykryte dachówką w koronkę. Na starszych domach jest to dachówka ceramiczna na zaprawę (karpówka). W nowym systemie wykonania dachówka położona jest na sucho, mocowana na zapinki lub przykręcana do łąty, aby zabezpieczyć ją przed upadkiem podczas wiatru. Sporadycznie dachy są również przykryte blachodachówką.

Budynki z lat siedemdziesiątych z płaskim dachem pokryte są papą na bazie lepiku i smoły. Obecnie do tego typu dachów zaleca się stosowanie papy termozgrzewalnej z odpowietrzeniem stropu. Jedno odpowietrzenie powinno być umieszczone na powierzchni 30-40 m². Typowe dachy o powierzchni 120 m² powinny mieć 4 odpowietrzenia (wentylacje). Odpowietrzenia odprowadzają gazy ze szlaku, pospółki. Zabezpiecza to przed powstawaniem pęcherzy, tak zwanych poduszek, powodujących pęknięcia papy i powstanie przecieku dachu. Przy dachach tego typu, przeznaczonych do naprawy, ścina się pęcherze w celu wyrównania powierzchni dachu i pokrywa się dach papą termozgrzewalną nawierzchniową. Przy podłożu betonowym należy najpierw stosować papę podkładową, a następnie nawierzchniową. Tego typu dach powinien być dobry przez 25 lat.

Spotykane są także dachy kryte gontem bitumicznym. Jest to rodzaj papy wycięty w kształt

dachówki. Dostawcy gontów dają zazwyczaj około 15 lat gwarancji. Szczelność takiego dachu zależy od sposobu położenia. Podczas prac należy przede wszystkim rozrysować cały dach, sprawdzić kąty krawędzi dachu i innych elementów. Podczas układania gontów należy odkleić folię zabezpieczającą. Elementy takiego gontu ulegają wówczas wulkanizacji, tworząc „sklejone” pokrycie dachu, odporne na wiatry wyrwywające gonty.

Trwałość dachów pokrytych blachodachówką zależy głównie od jej typu. Najczęściej uszkodzeniu ulega farba blachodachówki. W takim przypadku należy wymienić blachodachówkę lub pokryć nową farbą. Czasami koszt malowania jest równy położeniu nowej blachy. Nowe dachy pokryte ocynkowaną blachą refloowaną należy po roku czasu pomalować minią i farbą chlorokauczukową. Tak zabezpieczony dach powinien wytrzymać 20 lat.

Następnym zagadnieniem wpływającym na szczelność dachu są obróbki przy kominach. Są one często wykonane na przykład z blachy ocynkowanej. Uszczelnienie styku z kominem wykonane jest za pomocą pasty silikonowej. Po roku czasu silikon odchodzi od blachy i opaska na połączeniu z murem cieknie. Najlepszym rozwiązaniem jest wpuszczenie blachy na 2 cm do nacięcia w kominie i wypełnienie go silikonem. Trwałość prac zależy głównie o sposobu wykonania, ale także od zastosowanych materiałów.

Ważnym elementem dachów krytych dachówką jest również wróblownica i siatki przeciw owadom na kalenicy. Zabezpiecza ona przed przedostaniem się ptaków i owadów pod dachówkę. Arkusze blachodachówki muszą być



Dach po wykonaniu remontu

położone w kierunku spadku. Śruby mocujące posiadają podkładki z masą, która się wulkanizuje z blachodachówką. Felcowane blachy są mocowane do dachu paskami blachy lub miedzianym drutem przytwierdzonym do blachy.

Zbliżająca się jesień wymaga przeglądu naszego dachu. Na dachach pokrytych dachówką należy wymienić pęknięte dachówki. Największym problemem są rynny. Na początku listopada, gdy drzewa tracą liście, należy oczyścić z nich rynny i sprawdzić drożność rur odpływowych. Rynny metalowe warto pomalować od środka lepikiem lub środkiem z powłoką bitumiczną w celu zabezpieczenia przed korozją.

Niektóre dachy mają płotki śniegowe. Najważniejszą rzeczą jest ich właściwe zamocowanie. Muszą być mocno przykręcone do krokwi. Przy dachach krytych dachówką ważny jest termin wykonania prac. Zaprawa łącząca dachówkę, położona jesienią, jeżeli jest mokra i zdarzy się przymrozek, po paru latach się wykrusza i cały dach wymaga remontu. Na trwałość dachu ma wpływ nie tylko materiał, ale także wykonanie.

Jacek Rudnicki

Czy ryby głosu nie mają?

W poprzednim numerze miał zostać opublikowany artykuł od Zarządu Sekcji Wędkarskiej „Podcięta ryba”. Z przyczyn niezależnych od wydawcy został on przesunięty do tego (bieżącego) numeru. Z uwagi na osiedlowe nieporozumienia postanowiłem przeprowadzić rozmowę ze Zbigniewem Kaparnikiem, szefem Sekcji Wędkarskiej, na temat działalności Sekcji.

Jacek Orzechowski: Czy Zarząd Sekcji Wędkarskiej (ZSW) chciałby coś jeszcze dodać do artykułu „Podcięta ryba”?

Zbigniew Kaparnik: Tak. Dotarła do mnie ostatnio gazeta „Nasze Pawłowice”, wydana przez Zarząd Osiedla (ZO). Mam kilka spraw do wyjaśnienia, o których zapomniano w artykule „Troska o jezioro”. Umowa nr 1/2002 pomiędzy Sekcją Wędkarską (SW) a Zarządem Osiedla (ZO) zawiera między innymi w paragrafie 1. zapis: „SW działa samodzielnie w ramach swojej działalności statutowej” (statut ten opracował ZO i nie dawał on możliwości rozwiązania SW). Paragraf 2. dotyczył zasad współpracy pomiędzy Zarządem Sekcji Wędkarskiej (ZSW) i ZO. W październikowych rozmowach pomiędzy SW a RO, ZSW wyjaśnił, że głównym problemem dla SW jest roczna opłata w wysokości 1500 zł za wędkowanie. Gdyby ZO miał rzeczywiście dobrą wolę, to zwolniłby SW z tej opłaty odpowiednim aneksem do umowy. Tak się nie stało. Dnia 24 stycznia 2005 r. otrzymaliśmy pismo od ZO, w którym napisano, że SW wyszła z propozycją dzierżawy jeziora. Oświadczam, że to była nieprawda. W dalszej części jest zapis: „Proponujemy, aby dbałość o porządek w obrębie jeziora pozostała na dotychczasowych zasadach”, czyli dalej obowiązuje umowa płatnicza na 1500 zł dla ZO. Naszą odpowiedź dostarczyliśmy w piśmie z 10 lutego 2006 r. Wobec takiego rozwoju sytuacji nie mieliśmy możliwości planowania rozwoju Sekcji. Z jednej strony wynika, że Sekcja może działać samodzielnie, z drugiej zaś strony pisze się nieprawdę o dzierżawie i w myśl dobrej współpracy narzuca się obowiązki dalszych płatności (stare zasady) oraz inne obowiązki. Wobec powyższego co z naszą samodzielnością i jaka to jest współpraca z ZO? **Czy RO miała prawo wypowiedzenia umo-**

wy dotyczącej wyłączności wędkowania?

Tak. Takie prawo miała i rozpowszechniła ten fakt. Sekcji natomiast przysługiwało prawo do odwołania od decyzji RO do władz miasta. Jako ZSW uczyniliśmy to, po zasięgnięciu porady prawnika, czując się pokrzywdzeni decyzją Rady Osiedla.

Co Pan powie na temat dofinansowania przez RO w kwocie 3200 zł, opisanego w artykule „W trosce o jezioro”?

Dofinansowanie na działalność SW było potrzebne dla spełnienia oczekiwań ZO, to znaczy powiększenia grona członków SW i rozwoju Sekcji. W latach 1998-2000 taką sumą dofinansował nas ZO. Pieniądze zostały wydane głównie na zarybianie jeziora. Sekcja Wędkarska zgromadziła mnóstwo ludzi do pomocy w „re-



moncie” jeziora. Wykonano społecznie prace na sumę 36 tys., Sekcja liczyła 40 członków. Stan ten uległ jednak zmniejszeniu, gdy zaczęły się zarzuty ZO na temat niegospodarności czy też wyimaginowane skargi mieszkańców. Moim zdaniem ZO chciał narzucić SW regulamin funkcjonowania, który będzie zawierał zapis o możliwości rozwiązania SW za działanie na szkodę Zarządu Osiedla, a nie na szkodę samego osiedla, mieszkańców czy jeziora. Nigdy się pod czymś takim nie podpisaliśmy. Podpisaliśmy w końcu umowę płatniczą, nie mając innej alternatywy, stawiającą nas w obowiązku płacenia rocznie 1500 zł dla ZO.

Czy konieczność płacenia przez SW jest sprawą powszechną?

W chwili obecnej jesteśmy chyba jedynymi spośród samorządności lokalnych, którzy muszą płacić zarządowi za swoją pracę i sami ku-

pować ryby na zarybianie. Jesteśmy również Sekcją, która od 1 października 2006 r. nie ma swojego akwenu wodnego. Jedyne co mamy to satysfakcję z wykonanych przez nas prac.

Co Rada Osiedla pisze o Waszej pracy nad jeziorem w ostatnich latach?

Rada Osiedla pisze o faktach wywiązania się SW z umów. Prace te zostały zaliczone jako wywiązanie się z umowy płatniczej. W roku 2003 wykonaliśmy 120 m wykopu, 2004 r. to karczowanie, koszenie i opryski lasku przy plaży, w 2005 r. to projekt, wykonanie i osadzenie koszy na śmieci. Jednak w 2002 r. wpłaciliśmy gotówką 1500 zł do ZO. W artykule „W trosce o jezioro” pominięto ten fakt. Kopię dokumentów oraz zdjęcia z wykonanych prac są dostępne w ZSW.

Ile pieniędzy w tych latach zostało wydane na koszenie trawy i komu?

To pytanie proszę zadać RO. Poda ona także osoby wykonujące koszenie.

Co Pana zdaniem wędkarze myślą o tej całej sytuacji?

Wędkarze nie gęsi i swój rozum mają. A moim zdaniem to właśnie członkowie SW przez własną pracę zdobyli prawo do wędkowania bez zobowiązań finansowych dla RO przez co najmniej 20 lat, a zarybianiem i kosztami z tym związanymi powinna się zająć RO.

Czy to prawda, że ktoś z radnych groził Panu sądem lub czymś innym?

W złości nie ma miłości, a w każdej plotce jest trochę prawdy.

Martwi mnie jednak fakt sporu pomiędzy RO a wędkarzami. Czy Pana zdaniem jest możliwość zgody wędkarzy z RO?

Jeżeli doszłoby do takiej rozmowy, to wszystko jest możliwe. W myśl zasady zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Czy możemy wrócić później do tematu?

Zawsze jestem do dyspozycji. Nie mam nic do ukrycia. Moje odpowiedzi konsultuję z członkami ZSW. Sekcja właśnie otrzymała bardzo pozytywną odpowiedź od władz miasta dotyczącą jej dalszej działalności. Szczegóły na zebraniu ok. 5 listopada - zapraszamy.

Dziękuję za rozmowę i liczę na zgodę RO i wędkarzy. Zapraszamy RO do wypowiedzenia się na ten temat na naszych łamach.

Jacek Orzechowski

Jesień w ogrodzie

Mamy już jesień, czyli czas, od którego zależy wygląd naszego ogrodu w roku przyszłym, a może nawet w latach następnych. Musimy pamiętać, że zaniedbania w ogrodzie jesienią są w większości przypadków nie do odrobienia wiosną.

Do końca października można jeszcze sadzić hiacynty, krokusy i tulipany. Nieco dłużej irysy, narcyze i przebiśniegi. Do posadzenia należy wybrać cebule duże, zdrowe i bez uszkodzeń mechanicznych. Muszą być w stanie spoczynku, to znaczy nie mieć wyrosniętych liści oraz korzeni. Dobrze jest przed posadzeniem cebule

wymoczyć w roztworze preparatu grzybobójczego. Zazwyczaj sadzimy na głębokości odpowiadającej trzykrotnej wysokości cebuli. Po posadzeniu można je podlać. Większość cebulek jeszcze przed mrozami wypuści korzonki. Cebule bardziej wrażliwe na mróz możemy okryć torfem lub gałązkami drzew iglastych. Musimy także zadbać o te rośliny, które nie mogą pozostać w ziemi na zimę: wykopujemy mieczyki i dalie - najlepiej po pierwszych przymrozkach. W tym miesiącu można jeszcze spulchnić i odchrząścić glebę na kłombach. Dużo wilgoci ułatwi wykonanie tej pracy.

Październik jest ostatnim miesiącem, w którym prowadzimy prace pielęgnacyjne trawnika. Można go jeszcze nawozić, ale trzeba pamiętać o tym, że nie mogą to być nawozy

bogate w azot, których używamy wiosną i latem. W sklepach dostępne są nawozy do trawników „jesienne”. Zawierają one dużo potasu i przyczyniają się do wzmocnienia systemu korzeniowego oraz zwiększenia odporności na mróz. Do końca października można jeszcze kosić trawę. Przed zimą najlepsza jest długość koszenia 3-4 cm. Dłuższą trawę będziemy musieli wczesną wiosną, krótsza może przyczynić się do podmarzania korzeni. Należy pamiętać, aby w czasie koszenia trawa była sucha - najlepiej kosić po południu w słoneczny dzień. Przed zimą trawnik dokładnie grabimy. Nie mogą na nim pozostać liście.

Jest to też dobry czas na sadzenie drzew i krzewów zrzucających liście na zimę, na przykład drzew i krzewów owocowych. Planując ►

zakup nowych roślin, musimy pamiętać o kilku ważnych sprawach. Zazwyczaj kupujemy rośliny młode, o niedużych wymiarach. Jednak po kilku latach ich rozmiary mogą wzrosnąć kilka lub nawet kilkanaście razy. Widzimy czasami przy starszych domach pojedyncze drzewa o wysokości nawet kilkunastu metrów. Rzadko jest to efekt założony przez właściciela ogrodu. Dlatego zapytajmy sprzedawcę, jak szybko rośnie dany gatunek i jakie osiąga rozmiary. Drugą ważną informacją są warunki wymagane przez roślinę. Popularne iglaki, rododendrony i azalie wymagają gleby o odczynie kwaśnym i w związku z tym ziemia w naszych ogrodach wymaga zazwyczaj przygotowania na przyjęcie takich gości. Rośliny bardziej wrażliwe na mróz lepiej jest sadzić wiosną. Warto też poszukać odmian o zwiększonej odporności na mróz i choroby (dotyczy to np. winorośli). Jesienią sadzimy drzewa i krzewy owocowe i iglaste.

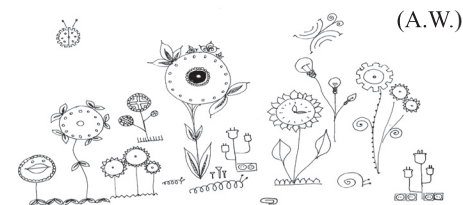
Ze względu na dużą dekoracyjność często uprawiamy w swoich ogrodach rośliny, które pochodzą z miejsc o łagodniejszym klimacie. Wiele z nich wymaga zabezpieczenia na zimę. Rośliny pochodzące ze stref łagodniejszego klimatu źle znoszą duże skoki temperatury, częste w naszym klimacie na przedwiośniu. We Wrocławiu dla większości z tych roślin

wystarczy wybrać miejsce osłonięte od wiatru. Do takich roślin należą różaneczniki i azalie (są wrażliwe na przemarzanie korzeni, dlatego powinny mieć wyściółkowaną wokół ziemię, najlepiej korą z drzew iglastych, która dodatkowo zakwasza glebę), bukszpany, magnolie, hibiskusy (najbardziej odporne są odmiany o kolorach kwiatów zbliżonych na odmian dzikich, czyli fioletowe), hortensje, ostrokrzewy, lilie. Ochrony od mrozów wymagają wrzośsy i wrzośce – wiele z nich zmarzło ubiegłej zimy. Odpowiednim czasem do rozpoczęcia prac zabezpieczających jest późna jesień; kiedy temperatura spada do około 0°C. Najlepiej, gdy pogoda jest pochmurna, ale bezdeszczowa. Aby zabezpieczyć glebę przed utratą wilgoci i głębokim zamarznięciem, warto wyściółkować ziemię wokół roślin – odpowiedni materiał to liście, kora, trociny lub torf. Rośliny wymagające osłonięcia części naziemnych zabezpieczamy za pomocą gałązek jodłowych lub świerkowych. Osłony można wykonać również ze słomiany lub trzciny.

Na szczególną uwagę zasługują róże, które należy okopcować suchą ziemią – kopczyk o wys. około 20 cm. Nie należy przycinać pędów, bo zatrzymują one śnieg. Przycinanie wykonać dopiero wiosną. Trochę trudniej zabezpieczyć

róże pienne – trzeba je delikatnie przygiąć do ziemi i okopcować koronę. Również młode róże pienne należy zdjąć z podpór i przykryć kopczykiem. Podobnie zabezpieczamy powojniki. Iglaki o formie kolumnowej obwiązujemy niezbyt ściśle sznurkiem, aby zabezpieczyć je przed połamaniem w przypadku silnych opadów śniegu.

Pamiętajmy także o gościach w naszych ogrodach – dzikich ptakach. Jeśli jeszcze nie mamy, umieścimy w ogrodzie karmnik dla ptaków. Gdy spadnie śnieg i przyjdą mrozy, do regularnie zasilanego karmnika będzie przylatywać wiele ptaków, oczywiście pod warunkiem, że nie będzie go odwiedzał kot. Ziarno do karmnika można za niewielkie pieniądze kupić na przykład w Hali Targowej. Zimą kolorowe ptaki odwiedzające karmnik sprawią na pewno wiele radości, szczególnie dzieciom.



Rys. Mikołaj Szurlej

Kultura

Dlaczego obecnie zanika tradycja chodzenia na spektakle do teatru, na koncerty do filharmonii czy opery?

Mamy mniej czasu niż kiedyś? Mamy mniej szansę potrzebę spotkania z kulturą? Mamy mniej pieniędzy? – może tak, ale czy na pewno są to główne powody naszej nieobecności w tych miejscach? Czy po prostu nam się nie chce? Bo przecież jest to wielka wyprawa – szczególnie z naszego osiedla. Dojazd do centrum zajmuje dużo czasu. Czy to nas zniechęca?

Wszystkie wydarzenia kulturalne służą ubogacaniu naszego wnętrza. Wrocław dzień po dniu oferuje swoim mieszkańcom wiele propozycji spędzenia wolnego czasu. Często jest to oderwanie się od przytłaczającej nas rzeczywistości. Oto niektóre z nich:

TEATR POLSKI (repertuar listopad)

WARIACJE BERNHARDOWSKIE

2-3.11, czwartek-piątek, 18:00

VERKLÄRTE NACHT (sala 205)

4-5.11, sobota-niedziela, 19:00

PRZYPADK KLARY

8-9.11, środa-czwartek, 18:00

JOHN GABRIEL BORKMAN

16.11, czwartek, 19:00

JOHN GABRIEL BORKMAN

17.11, piątek, 19:00

WIŚNIOWY SAD

24-26.11, piątek-niedziela 18:00

OKNO NA PARLAMENT

2-3.11, czwartek-piątek, 18:00

ŻYCIE: TRZY WERSJE

4-5.11, sobota-niedziela, 18:00

WSZYSTKO W RODZINIE

8-9.11, środa, 18:00

MAŁE ZBRODNIENIE MAŁŻEŃSKIE

10-12.11, piątek-niedziela, 19:00

MAYDAY

15-16.11, środa-czwartek, 19:00

DUSIOŁ 50-lecie Wrocławskiego Teatru Pantomimy

18-19.11, sobota-niedziela, 19:00

UNIA BEZ TAJEMNIC

21-23.11, wtorek-czwartek, 19:00

AMSSEL KAFKA

25-26.11, sobota-niedziela, 16:00

TERRORDROM BRESLAU - spektakl przedpremierowy

15-23.11, środa-czwartek, 19:00

SCIENCE FICTION

50-lecie Wrocławskiego Teatru Pantomimy

25-26.11, sobota-niedziela, 19:00

WSZYSTKIM ZYGMUNTOM

MIEDZY OCZY!!!

29-30.11, środa-czwartek, 19:00

FILHARMONIA WROCŁAWSKA

3. FESTIWAL JAZZTOPAD 3-25.11.2006

KONCERT KAMERALNY

3 listopada – piątek, godz. 19:00

Program: Lonely Town

KONCERT KAMERALNY

4 listopada – sobota, godz. 18:00

Program: Circle

KONCERT KAMERALNY

5 listopada – niedziela, godz. 18:00

Program w trakcie ustalania

KONCERT KAMERALNY

10 listopada – piątek, godz. 19:00

Program: Gwiazdy Wokalistyki Jazzowej

KONCERT SYMFONICZNY Z OKAZJĄ ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada 2006r. – sobota, godz. 18:00

Program: J. Elsner – Symfonia C-dur, K. Kurpiński – Koncert klawetowy B-dur, K. Lipiński

– Uwertura D-dur, F. Dobrzyński – Symfonia nr 1 B-dur

KONCERT KAMERALNY w ramach cyklu MUSICA VINCIT OMNIA

12 listopada – niedziela, godz. 18:00

Program: W. A. Mozart – Koncert fortepianowy C-dur KV 415, W.A. Mozart – Kwartet smyczkowy G-dur „Lodi-Quartet” KV 80, W.A. Mozart – Koncert fortepianowy A-dur KV 414

KONCERT SYMFONICZNY

17 listopada – piątek, godz. 19:00

Program: W. Pawlik „Puls 11/8” na fortepian, orkiestrę smyczkową i sekcję rytmiczną, W. Pawlik – Muzyka do 6 sonetów Szekspira wersja na fortepian, orkiestrę i sekcję rytmiczną, W. Pawlik „We Are From Here” suita na fortepian, orkiestrę i sekcję rytmiczną

KONCERT KAMERALNY

18 listopada – sobota, godz. 18:00

Program: W. Pawlik – Anelli

KONCERT KAMERALNY

19 listopada – niedziela, godz. 18:00

Program: Kompozycje Stefana Gąsienica

KTO TAK PIĘKNIE GRA – KONCERT JUBILEUSZOWY JANA PTASZYŃSKIEGO WRÓBLEWSKIEGO

24 listopada – piątek, godz. 19:00

Program w trakcie ustalania

KONCERT KAMERALNY

25 listopada – sobota, godz. 18:00

Program: Real Jazz

FILHARMONIA DLA MŁODYCH

30 listopada – czwartek, godz. 9:00, 11:00

Program: Z gitarą i...

Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny: Teatr Polski – tel. 071 316 07 00, Filharmonia Wrocławska – tel. 071 342 24 59

Redakcja

Nie tylko dla dzieci

Kiedy patrzę, jak śpisz

Moje drogie dziecko, wślizgnęłam się do twojego pokoju, by usiąść przy tobie, kiedy śpisz, i popatrzeć, jak twoje kruche ciało wznosi się i opada w rytmicznym oddechu. Oczy masz ufnie przymknięte, a twoją anielską twarzyczkę otaczają miękkie, jasne loki. Chwilę temu, kiedy pracowałam w gabinecie, ogarnął mnie smutek, gdy wspominałam wydarzenia dzisiejszego dnia. Nie mogłam już dłużej skoncentrować się na pracy, toteż przyszedłam, by porozmawiać z tobą w tej ciszy, kiedy tak sobie odpoczywasz.



Rys. Dominik Szurlej, 10 lat

Rano nazwałam cię guzdrałą, kiedy za bardzo się ociągałeś i zbyt wolno ubierałeś. Zbeształam cię za to, że znowu zapodziałeś gdzieś swoją kartkę na lunch i sprzątnęłam śniadanie ze stołu z naburmuszoną miną, bo poplamiliś sobie koszulkę. „Znowu?” - westchnęłam, ty zaś uśmiechnąłeś się do mnie niewinnie i powiedziałeś: „Cześć, mamolo!”.

Po południu wykonywałam telefony, a ty ustawiałeś swoje zabawki w równiutkie rzędy na łóżku, gestykulowałeś i śpiewałeś sobie. Wpadłam zezłoszczona do twojego pokoju i zagrzałam, byś przestał wreszcie hałasować. Potem spędziłam kolejną długą godzinę przy telefonie. „Zabieraj się do odrabiania pracy domowej”, ryknęłam niczym jakiś sierżant, „i przestań marnować tyle czasu”. „Dobra, mamolo”, odpowiedziałeś skruszony, siadając sztywno przy biurku z długopisem w ręku. Potem nie dochodziły już z twojego pokoju żadne odgłosy.

Wieczorem, kiedy ciągle jeszcze pracowałam, podszedłeś do mnie z wahaniem. „Poczytasz mi dzisiaj, mamolo?” - zapytałeś z nadzieją w głosie. „Nie dzisiaj”, odpowiedziałam gwałtownie, „twój pokój to istne pobojuwisko! Czy za każdym razem muszę ci o tym przypominać?”. Z pochyloną głową, powłócząc nogami, odszedłeś do swojego pokoju. Za jakiś czas wróciłeś i zerknąłeś do gabinetu. „A teraz o co chodzi?” - zapytałam wzburzonym głosem.

Nie odpowiedziałeś ani słowem, tylko wkroczyłeś do pokoju, zarzuciłeś mi ramiona na szyję i pocałowałeś w policzek. „Dobranoc, mamolo, kocham cię”, wyszeptając, mocno się do mnie przytulając. Po chwili zniknąłeś tak szybko, jak się pojawiłeś.

Siedziałam potem ze wzrokiem utkwionym w swojej pracy i czułam, jak ogarniają mnie wyrzuty sumienia. W którym momencie zatraciłam rytm dnia i za jaką cenę? Nic nie uczyniłeś, by wprawić mnie w taki nastrój. Byłeś tylko dzieckiem, zajęтым procesem dorastania i uczenia się. Zagubiłam się dzisiaj w dorosłym świecie odpowiedzialności i obowiązków i zabrakło mi już sił, które powinnam ofiarować tobie. Dzisiaj stałeś się moim nauczycielem. Udzieliłeś mi cennej lekcji swoją niewyczerpaną chęcią, by podbiec i pocałować mnie na dobranoc, nawet po tak męczącym dniu chodzenia na palcach wokół moich humorów.

Teraz zaś, kiedy patrzę, jak śpisz, pragnę, by ten dzień zaczął się od nowa. Jutro potraktuję ciebie z takim zrozumieniem, jakie ty mi dziś okazałeś, abym mogła być prawdziwą mamą - rano przywitam cię ciepłym uśmiechem, po szkole zachęcę słowem otuchy, wieczorem utulę do snu ciekawą historijką. Roześmiesz się, kiedy ty będziesz się śmiać, zapłaczę, kiedy będziesz płakał. Jutro już nie zapomnę, że wciąż jesteś dzieckiem, a nie dorosłym, i będę cieszyła się tym, że jestem twoją mamą. Twój nieugięty duch ukoił mnie dziś, toteż przychodzę do ciebie o tej późnej porze, by ci podziękować, moje dziecko, mój nauczycielu i mój przyjacielu, za dar twojej miłości.

Kruchutka sałatka

Pewnego dnia mamusia powiedziała do Filipa: - Idź, proszę, do ogrodu i przynieś mi trochę rozmarnu.

- Dobrze, mamusiu! - Filip zadowolony, że może przysłużyć się mamusi tak, jak uczyła tego nauczycielka, poszedł do ogrodu.

Musicie wiedzieć, że ogród graniczył z ogrodem jego przyjaciela Andrzeja. Przypuszczając, że spotka kolegę, Filip, zerwawszy rozmaryn, zbliżył się do drucianej siatki. Ale co usłyszał? Ktoś z tyłu coś szeptał. Kto to mógł być?

Głosik z tyłu mówił: - Ja ciągle rosnę tutaj, krucha i zielona, ale Filip nie chce mnie jeść. Mówi, że nie może na mnie patrzeć. Jestem taka smutna.

To była sałata Filipa, która skarżyła się na niego.

- Tymczasem Andrzej zjada mnie z przyjemnością. Czy zauważyłeś jego buzię, świeżą i różową?

- O, tak!

A buzia Filipa jest zawsze blada i zmęczona. Nie chce nigdy nic jeść poza mięsem, chlebem, kielbaską i ciastkami.

- Czy nie zauważyliście również, że Andrzej ma wspaniałe oczy? - dodały marchewki, które rosły obok sałaty.

- Tak, to prawda - stwierdziła sałata.

- Otóż jest tak dzięki nam. On chętnie nas zjada, a my sprawiamy, że jego oczy są zdrowe.

Filip odszedł cicho i pobiegł do domu, by zobaczyć się w lustrze. Miał rzeczywiście bladą twarz, kilka krostek na nosie... a jeżeli rzeczywiście sałata i marchewki mają rację? Jego przyjaciel Andrzej miał zawsze różowe policzki.

- Mamusiu, mamusiu, dzisiaj daj mi trochę sałaty i kawałek marchewki, dobrze?

Mamusia nie chciała wierzyć własnym uszom. Zazwyczaj jej synek tak bardzo grymasił!

Filip nie powiedział jej, że słyszał tę dziwną rozmowę w ogrodzie. Będzie to jego osobista tajemnica!

Ale od tego dnia zaczęły mu smakować wszystkie jarzyny, jakie mamusia mu przygotowywała. Już więcej nie protestował.

(ds)



Rys. Mikołaj Szurlej, 7 lat